

Helena Leśniak
z domu Choińska
ur. 11.I.1911r., Radoszyce, woj. Kielce
zam. Rojna 52 m 81, Łódź
Nagrał. Franciszek Walinowicz
dnia 9.XII.1993

oprac. Wiesława Torzecka

Leg. 15502,

Urodziłam się 11 stycznia 1911 roku, Radoszyce woj. kieleckie. Jak wybuchła wojna, to od 5 lat mieszkaliśmy w Białymstoku. Dnia 17.IX.

1939 r. weszli już do nas bolszewicy. Zaczęło się. Kazali mężom, którzy byli w Ostaszkowie w obozie listy pisać. No i po tych listach zaraz NKWD do mnie przyszło. NKWD namawiało mnie żebym wydawała Polaków, to pomogą mi żyć, dzieci wychować. Chcieli żeby wydawać żony policjantów i oficerów, bo ich już mieli. Ja mówię, że nie znam nikogo, niedawno tu mieszkam. Nie będę wydawać. Kazali mi przychodzić do siebie, że mnie zmuszą żebym wydawała. Nie udało im się. Ostatni raz byłam u enkawudzysty na III czy II piętrze, już nie pamiętam, to powiedział, że jak nie podpiszę, że będę wydawać, to mnie z tego okna wyrzuci na ziemię. A dzieci dwoje w domu. Takiego ducha jakiegoś dostałam, że musiał mnie wypuścić i nie wyrzucił mnie oknem.

Jak szłam do NKWD to modliłam się "Pod Twoją obronę", bo jak miałam się modlić, ale czułam takiego ducha, że nie poddałam się. Kiedy nas zabierali z 19 na 20 czerwca 1941 roku przyjechali tej nocy i zabrali nas z domu, mnie i dwoje dzieci, syna Stanisława i córkę Marię. Wywieźli nas. To był ostatni transport. Żebym miała gdzie ukryć się, to bym uciekła, chociaż na jeden dzień schować się, to by mnie nie zabrali.

Na dworcu stali jeszcze dosyć długo. Zaraz na drugi dzień wybuchła wojna z Niemcami. Do pociągu wsadzili w Białymstoku. Pędzili z nami tak, że 6 tysięcy kilometrów było do Bijska, do Ałtajskiego Kraju, przejechaliśmy w dwa tygodnie. NKWD przy drzwiach stało, także ani napić się, ani wyjść, ani zakatwić się. Wszystko to było zamknięte. Wagony zwierzące z okienkami zakratowanymi.

Dojechaliśmy do Bijska. Tam kazali wszystkim wysiadać, że będzie rewizja w wagonach, ale tej rewizji nie było. Później przyjechali kołchoźnicy wozami, telegami. Tymi wozami zabierali ludzi. Powieźli po czterech kołchozach. Ja dostałam się z dziećmi do II sowchozu. Podjechał z tego sowchozu naczelnik i mówi do mnie żebym z dziećmi usiadła z nim na bryczkę. I tak jechaliśmy. Z jednej strony była góra, z drugiej rzeka Bija i tylko ścieżka i tą ścieżką jechaliśmy.

R-178

819

Bija to głęboka rzeka, przecież statki chodziły po niej. Wyszliśmy z tych wozów. Tam była duża szkoła, ale nieczynna i wszystkich nas zapakowali do tej szkoły. Deski pokładli jak to prycze. Ja dostałam z dwojgiem dzieci szerszą pryczę. Była tam żona pułkownika lotnika, to im rewizję zrobili na miejscu, w tej szkole. Tam mieliśmy spać. Tak jej wszystko poprzewracali, bo miała trochę złota, jak to kobieta, żona pułkownika. U każdego rewizję zrobili.

Tam w sowchozie byliśmy krótko, bo Sikorski nas ośwobodził, ale my musieliśmy jeszcze siedzieć. NKWD przyszło do nas i mówi- Jesteście wolni, grażdanie, tylko nie wolno wam daleko jechać, bo przecież wojna jest. Wyjechaliśmy do Bijska, rzeką po lodzie do samego Bijska z sowchozu. W sowchozie byliśmy do głębokiej zimy. Tam musiałam oddać zegarek, budzik miałam. U nich wogóle zegarków nie było. Ja nie wiem skąd oni teraz zegarki biorą.

Sankami, rzeką do samego Bijska dojechaliśmy. W Bijsku NKWD dało nam kartki do którego gospodarza mamy iść w Bijsku i muszą nas przyjąć. Przyjęli nas - w kącie pościel i wszystko, to wszy się załęgły, a pluskwy spadały na głowę podczas spania. Na czym spać? Ani to wywietrzyć, tylko tak. Co kto miał, to sprzedawał na jedzenie. To koszulę, ubrania męża sprzedawałam. Przerzucali nas z miejsca na miejsce. Zdarzyło się tak, że syn z córką poszli po chleb na kartki. Tam stała aptekarka. To była Tatarka, zawzięta komunistka. Córka miała ładny płaszczyk uszyty z tych szmat, co UNRA przysyłała. ^{Meżem zaufania} „Konsulem” był ^{Heuryk} Żółtowski. Ich po naszym oswobodzeniu wszystkich aresztowali, tych co nami opiekowali się. Potem zajęli się nami lewicowi, już komuniści, też Polacy. Mówili, że my powinniśmy godnie jechać do Polski. Godnie to znaczy przyjąć obywatelstwo sowieckie, być komunistą.

Ta aptekarka miała weterynarną aptekę. Ona patrzy na płaszczyk córki, który ja uszyłam ze szmat UNR-y. Tam wogóle krawcowych nie było. Pyta się - Kto ci uszył ten płaszczyk? - Mamusia.- No to powiedz mamusi żeby przyszła do mnie. Ja chętnie poszłam. Poprosiła żeby uszyć płaszczyk jej córce z szyneli angielskich. No to uszyłam. Już miałam pensję wtedy. To już jakoś było. Swetry robiłam na drutach. Szyć to tam nie było co, bo materiałów wogóle nie było. Tylko jak kupiły prześcieradło od Polki, ufarbowały, to szyły z tego sukienki czy bluzki.

Z Bijska zabrali mnie do tajgi na wyrąb lasu na dwa tygodnie. Jak wolna dostałam 500 m² ziemi. Jak tam się rodziło. Ja nie wiem dlaczego tam głód jest. Przecież tam marchew to była

gruba jak szklanka. Jak zajrzałam u jakiegoś gospodarza do piwnicy, bo piwnice to oni mieli na dworze, wykopany dół i tam porobione półeczki z ziemi, to tam marchew była poukładana jak drzewo. I żeby tam bieda była? I do dziś tam bieda, do dziś kartki mają.

W Bijsku pracowałam w aptece do końca. W maju 1946 roku przyjechaliśmy do Polski. Tam byliśmy cztery lata. Był problem z powrotem do Polski. Dzieci były zapisane na moje nazwisko panińskie. To znaczy, że to nie były moje dzieci. Mnie chcieli puścić a dzieci chcieli zatrzymać, nie chcieli oddać.

Jedna pani też była wywieziona na Syberię z Piasek Podlaskiej, była nauczycielką. Była razem z nami. Ona poszła do notariusza, czy do kogoś podpisać, że to są moje dzieci. Z tą kartką poszłam do NKWD i wtedy dopiero mi dzieci puścili. Ona mnie wcześniej nie znała. Poznałyśmy się w kołchozie, ale poświadczyła.

Pociąg podstawili. Jechaliśmy w otwartych wagonach, nie z zamkniętych. NKWD już nie stało. Wagony były towarowe. Nas wieźli do Szczecina, ale ja nie chciałam tam jechać. Już byłam pod granicą sowiecką, to nie chciałam jechać pod niemiecką. Wsiadłam w Końskich. 9 km od Końskich mieszkała moja rodzina. Akurat wóz był tam z Radoszyc. Znajomy zabrał mnie i pojechaliśmy do Radoszyc. Tam byłam jakiś czas. Siostra mówi, że druga siostra, która nie była wywieziona w czasie wojny, mieszka w Prusze Odańskim, że pojedziemy do tej siostry. Jej się już dobrze powodziło, bo już prywatne zajęcie mieli. Pojechałam tam i byłam u siostry 3 miesiące.

Nie chciałam być na czyjejs łasce i przyjechaliśmy do Łodzi, bo tu bratowa mieszkała. Tu mieszkalam w przejściowym pokoju. To było gorsze niż Syberia, bo tam ludzie byli serdeczniejsi. Ja zarobić umiałam, bo szyć umiałam.

Bratowej mąż zginął w Katyniu. Mąż pisał mi z Ostaszkowa, że najstarszy brat był w Ostaszkowie razem z nim. Ten brat wojował z bolszewikami w 1918 roku. Zginął w Katyniu, i mąż też.

Ludzie rosyjscy byli serdeczni dla nas. Tam pragneliśmy zjeść kartofli. Tylko na święta, Wielkanoc czy Boże Narodzenie mieliśmy całe kartofle, nie zupkę, to jakie to szczęście było. To był schab, to była szynka dla nas. Na wiosnę chodziliśmy po polach i zbieraliśmy ziemniaki, z których robiło się placki, na płycie się smażyło.

Chodziłam 8 km z synem w pole. To było wojskowe pole. Na nim była pszenica nie zebrana przez zimę. Zbieraliśmy kłoski. Tam byli Niemcy Nadwołżańscy i oni nas nauczyli - robiło się z blachy tarkę i oblepiało się jak wazon, a drugą tarkę robiło się wyższą od pierwszej. Dziurę się robiło żeby kij włożyć w tę dziurę. Sypało się ziarno tam i tak się męło.

Później udało mi się kupić z aptekarką pud pszenicy od szofera czy kombajnisty. Oni dostawali zboże. Pojechaliśmy z aptekarką do młyna. Tam przywozili chude zwierzęta. Te chude zwierzęta karmili tym zbożem. Ten pud pszenicy tam zmełli. Dostałam mąkę rozmieloną jak w żarnach.

Jak do Polski przyjechałam, to w tym czasie Żydzi do Palestyny wyjeżdżali. Szyli kretonowe sukienki, bo tam gorąco, no to miałam dużo roboty. To już się przeżyło.